

Informator Krajoznawczy

Nr 2 (luty) 2010



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie

W drugim numerze Informatora Krajoznawczego piszę o przebiegu Dolnośląskiej Narady Turystów Pieszych, która odbyła się w Jeleniej Górze i była zorganizowana przez Komisję Turystyki Pieszego Oddziału "Sudety Zachodnie".



Przytaczam referat przygotowany przeze mnie na tą okoliczność. Podaję informacje dla zdobywających Odznakę Krajoznawczą Polski, a także propozycję wycieczki do Ząbkowic Śląskich. Mam nadzieję, że pozwoli to nie tylko uatrakcyjnić planowane wypadki ale także zachęci do wyruszenia w teren. Życzę miłej lektury.

- Krzysztof Tęcza

Dolnośląska Narada Turystów Pieszych w Jeleniej Górze 2010

W dniu 31 stycznia 2010r. odbyła się w Jeleniej Górze Wiosenna Narada Turystów Pieszych Województwa Dolnośląskiego. Jest to najważniejsze spotkanie przed nowym sezonem turystycznym, na którym nie tylko przedstawia się sprawozdania z tego, czego dokonano w sezonie minionym, ale przede wszystkim to właśnie tutaj prezentuje się wszystkie inicjatywy zaplanowane na aktualny sezon.

Piszę: „prezentuje”, ponieważ każdy doskonale wie, że wszystkie pomysły czy przeprowadzane imprezy cykliczne nie są dziełem przypadku i nie

są wymyślane na naradzie. Są one wynikiem ciężkiej pracy - podkreślam to słowo: społecznej, jaką wykonują działacze naszego Towarzystwa u siebie w oddziałach, klubach itp.. Bo to przecież tam, na ich terenach są wymyślane te wszystkie ciekawe imprezy.



I nie jest to tylko efekt samej pracy. Jest to przede wszystkim wynik zamiłowania poszczególnych osób do swojego terenu, chęć do przekazywania swojej wiedzy oraz do pokazywania piękna swojej "Małej Ojczyzny". Tutaj, w Jeleniej Górze, jest to tylko próba upublicznienia zaplanowanych działań i imprez na rok 2010. Bo każda, nawet najlepiej zorganizowana impreza, jeśli nie będzie miała uczestników, spali na panewce. To właśnie uczestnicy świadczą o randze imprezy oraz o jej powodzeniu. I nie mam tu na myśli wcale liczby, gdyż nie zawsze duża liczba równa się wysoka jakość.

Ale jeśli na każdej imprezie będzie choć jeden zadowolony turysta, choć jeden wyjdzie z czterech ścian w plener, to będzie to sukces. A jeśli na takiej imprezie zaszczepimy bakcyli turystyki, zwłaszcza u młodzieży, to będzie to już prawdziwy sukces. Bo przecież każdą imprezę robimy nie tylko dla siebie i grona osób z nami związanych, ale także z nadzieją, że trafi się ktoś nowy, ktoś, kto po imprezie pomyśli sobie: Ale było fajnie. Zobaczyłem coś pięknego. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Warto przyłączyć się do takich ludzi".

I jeśli trafią się właśnie tacy turyści, to będzie to największym sukcesem każdego działacza. Bo o to właśnie chodzi w turystyce. O to ,aby poznawać i odpoczywać w grupie. A gdy spotykają się całe rodziny, to jest to sama esencja. Nic lepszego już być nie może. Muszę w tym miejscu zadać tylko jedno pytanie. Ponoć w zamierzchłych czasach spotkanie takie miało nazwę Wiosenna Narada Aktywu Turystyki Pieszej. Obecnie Narada Turystów Pieszych. Drodzy koledzy, czy nie powinniśmy powrócić do pierwotnej nazwy. Przecież, po pierwsze, na sali byli prawie wyłącznie działacze; po drugie, omawianie imprez, propozycji i wydarzeń nie jest w gestii rzeszy turystów. Bo dla nich najważniejsze jest zdobycie kalendarza imprez. A jeśli w przyszłości zechcą pomóc, już będą "aktywem". Przecież na naradzie nie mają oni żadnego wpływu na to, co my planujemy. Bo i jak?

Wracając jednak do tematu, Narada to nie tylko dyskusja główna, to także obrady Dolnośląskiego Zespołu Turystów Pieszych, które odbyły się dzień wcześniej. Wieczorem przeprowadzono też egzaminy na Przodowników Turystyki Pieszej oraz egzaminy na rozszerzenia uprawnień. W kularach wszyscy prowadzili rozmowy i dyskusje, a niektórzy pracowali. Były bowiem wśród przybyłych osoby wykorzystujące obecność kolegów weryfikatorów, więc "zawracali" im głowy. W niedzielę przybył prezes Oddziału "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze Adam Rodziewicz oraz wiceprezes Andrzej Mateusiak. Obrady poprowadził niestrudzony Henryk Antkowiak, przewodniczący Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej, także członek Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK. Obecny był też Zdzisław Nowocień. Po powitaniu przystąpiono do konkretnych rozmów. Najpierw podsumowano poprzedni sezon. Jak się okazało, był on bardzo owocny. Wysłuchaliśmy sprawozdań z zeszłorocznego OWRP, Ogólnopolskiego i Dolnośląskiego Zlotu Przodowników Turystyki Pieszej. Aby przybliżyć wszystkim nieco nasz Oddział, Andrzej Mateusiak zreferował podstawowe dane. Widziałem, że niektórzy słuchali tych słów z niedowierzaniem. Okazało się bowiem, iż Oddział "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze posiada ponad 400 członków, 170 przodowników i instruktorów, 220 przewodników, 100 pilotów. Oddział dba o ponad 600 km szlaków turystycznych. O tym, że mamy wielu prawdziwych tury-

stów, świadczy zweryfikowanie ponad 400 odznak turystycznych. Chlubą Oddziału jest jeden ze składników majątku, czyli Zamek Chojnik, na którego remont wciąż zdobywamy coraz to nowe środki. W czasie długiej dyskusji zaprezentowano wiele imprez, jakie są planowane na sezon 2010. Wszystkie one trafią do kalendarza i zostaną upublicznione, tak aby jak największa rzesza turystów miała do nich dostęp. W naradzie uczestniczył też kolega zajmujący się turystyką na szlakach Świętego Jakuba. I to od niego dowiedzieliśmy się wiele nowości o tej formie turystyki. O możliwościach, jakie otwiera dla turystów pieszych ruch pielgrzymkowy po miejscach związanych z upamiętnieniem tego świętego. Na zakończenie zaproszono wszystkich chętnych do wzięcia udziału w spacerze po Jeleniej Górze, podczas którego prowadzący Wiktor Gumprecht miał pokazać nieco ciekawostek. Ale zanim narada dobiegła końca, Krzysztof Tęcza odczytał przygotowany przez siebie referat, w którym nie tylko przybliżył ziemię jeleniogórską, ale także starał się zachęcić wszystkich do ponownych tu wizyt.

Referat na Naradę Turystów Pieszych

Szanowne Koleżanki i Koledzy! Gdy podjęto decyzję o organizacji Wiosennej Narady Turystów Pieszych w Jeleniej Górze zacząłem zastanawiać się w jaki sposób przybliżyć Wam naszą, nie będę tutaj ukrywać, piękną ziemię jeleniogórską? Bo przecież mamy tutaj wszystko. I stare zamki z ciekawą historią, piękne pałace, pomniki przyrody ,ciekawe formy skalne, obiekty sakralne, przeczudne krajobrazy. Na naszej ziemi urodzili się, żyli i działali bardzo znani ludzie. Przez naszą ziemię maszerowały armie, których żołnierze walczyli prawie we wszystkich najważniejszych wojnach Europy. Jednym słowem z faktami z historii ostatnich kilkuset lat spotykamy się tutaj na każdym kroku. Przełożyły się one nie tylko na wydarzenia jakie tutaj miały miejsce, ale także na powstanie wielu obiektów tak zwanej dużej architektury, obiektów krajoznawczych, czy też małych obiektów zdobiących nasze skwery, ulice, umiejscowionych niejednokrotnie przy drogach polnych czy w różnych innych miejscach w terenie. Mnożność tych walorów krajoznawczych jest ze wszechmiar korzystna, ale gdy chce się dokonać wyboru, to właśnie ta ich mnogość sprawia wiele kłopotów. Bo przecież nie można powiedzieć, że coś jest mniej ważne a coś bardziej. Ale nie można też zachęcać wielbicieli naszego terenu do ponownych tu odwiedzin ukazując tak rozległe tematy. Nie można tego robić zbyt pobieżnie. Dlatego też pomyślałem sobie że zaprezentuję Wam moje "kontakty" z obiektami przez niektórych niezauważanymi podczas wędrówek, a nawet pomijanymi. A przez niektórych wręcz odwrotnie. Są obiektami dla obejrzenia których podporządkowuje się cały tutaj pobyt. Pomyślcie teraz, a cóż to mogą być za obiekty które wywołują tak różne do

nich zainteresowanie? Ano właśnie. Gdy jeszcze nie interesowałem się krajoznawstwem, a mieszkalem w centrum Jeleniej Góry wielokrotnie przechodziłem obok wmurowanych w ścianę cerkwi dziwnych kamiennych krzyży. Początkowo było to tylko coś innego, coś dziwnego. Ale później zacząłem robić coraz dalsze wypadki od swojego domu i zacząłem spotykać podobne obiekty tyle że już występujące samodzielnie. Początkowo, co tu dużo kryć, wywierały one zarówno na mnie jak i na moich kolegach duże wrażenie. Spotęgowane jeszcze bardziej gdy dowiadywałem się o historii związanej z nimi, z ich wystawieniem oraz coraz częściej napotykałem różne legendy czy przekazy mówiące o przyczynach wystawienia tych krzyży. Jednak tak jak to w życiu bywa w miarę dorastania zainteresowanie to coraz bardziej malało w konkurencji do spraw jakie działy się w moim życiu. I może tak by już pozostało gdyby nie to że na początku lat 70-tych XX wieku (jak to dziwnie brzmi: w zeszłym wieku?!), gdy zacząłem chodzić po górach już tak na poważnie, ciekawość co do tych obiektów powróciła ponownie. Zacząłem szukać jakiś przekazów, opisów, zdjęć. Okazało się że było tego niewiele. Jednak wciąż rosła ilość spotykanych tego typu obiektów aż się prosiła o zainteresowanie nimi. Dlatego zacząłem systematycznie chodzić i odszukiwać kolejne nieznanne mi jeszcze obiekty. Czyniłem to systematycznie, przemierzając gminę po gminie. Zaowocowało to dziesiątkami opisów. A gdy powstało Bractwo Krzyżowe miałem przyjemność pomóc kol. Andrzejowi Scherowi w przygotowaniach do organizacji Biesiady Pokutnej w Zgorzelcu i u naszych sąsiadów.

Myślę że już wszyscy domyślają się o czym mówię. Mówię oczywiście o kamiennych obiektach związanych z dawnym prawem. Oficjalnie nazywamy je krzyżami pokutnymi. Niektórzy mówią o nich: krzyże pojednania. Nie ma to jednak większego znaczenia jak będziemy je nazywać. Najważniejszy bowiem jest sam fakt ich istnienia. A zaczęło się wszystko bardzo, bardzo dawno temu. Ułożone wówczas przepisy prawne pozwalały łotrom, którzy zamordowali innego człowieka uniknięcia stosownej kary jaka wcześniej obowiązywała, czyli kary śmierci. Ale żeby nie było tak łatwo sądzony musiał spełnić kilka wymogów. Były to między innymi: wykonanie i ustawienie krzyża kamiennego upamiętniającego tragedię jaka się tam rozegrała, pokrycie kosztów sądowych, zabezpieczenie bytu rodziny zamordowanego czy też odbycie pielgrzymki do miejsca świętego. Oczywiście najważniejsze było pogodzenie się z rodziną ofiary oraz otrzymanie od niej wybaczenia. Gdy wszystko zostało dopełnione sprawę uważano za załatwioną. A śladem po tym przykrym wydarzeniu pozostawał wykuty z kamienia krzyż. Bo papiery związane z procesem w większości wypadków przepadły. Oczywiście w miarę upływu czasu zaczęto stawiać krzyże kamienne o bardziej ozdobnych kształtach, nie ogra-

niczając się tylko do ich coraz to większych wymiarów. Dlatego też dzisiaj możemy podzielić je na krzyże np. łacińskie, greckie, maltańskie, koni-czynkowe - zależnie od kształtu ramion. Ale także na krzyże z aureolą: pełną czy pół aureolą dolną lub górną. Były to elementy co prawda upiększające obiekt ale o wiele trudniejsze do wykonania. Zaczęto również stosować różnego rodzaju ryty: wkleśłe lub wypukłe. Były to ryty przedstawiające m.in. noże, włócznie, miecze, topory ale także buty, nożyczki itp. Według jednych ryty te przedstawiały narzędzie zbrodni, według innych profesje zamordowanego. Na niektórych krzyżach występują ryty przedstawiające dwa narzędzia. Spotyka się również różne napisy. Czy to pojedyncze słowa, czy też całe teksty opisujące np. wydarzenia jakie miały wtedy miejsce. Mamy też krzyże ustawione pojedynczo jak w grupach. Oczywiście nie zawsze takie ich umiejscowienie jest pierwotne. W czasach późniejszych często zdarzało się przenoszenie tych obiektów w inne miejsca. Wynikało to przeważnie z chęci ich ratowania przed zniszczeniem. Najwięcej takich skupisk w dzisiejszych czasach spotykamy przy kościołach. Jest to niejako naturalne. Ostatnio miało miejsce wiele aktów kradzieży. Niestety nie wszystkie obiekty udało się odzyskać, ale sporo z tych odzyskanych nie trafiło już na swoje stare miejsce. Ustawiono je albo w miejscu bardziej widocznym, albo wręcz przewieziono do innej miejscowości. Postępowanie takie wydaje się rozsądne, nie mniej wprowadza duże zamieszanie. Trudno bowiem je znaleźć zwłaszcza dla ludzi interesujących się nimi na zasadzie ciekawostki. Myślę jednak, że jest to lepsze wyjście niż pozwolenie na niszczenie, bądź co bądź pamiątek związanych z naszym tu pobytom. Ale jest jeszcze jedno. Okazuje się że obiekty te nie tylko są kradzione. Ich żywot dobiega końca, jeśli tak mogę powiedzieć, w sposób zamierzony lub niezamierzony. Choćby teren Kopalni Węgla Brunatnego w Bogatyni. Zniknęło tu wiele krzyży na skutek rozszerzania się terenu odkrywki. Zniszczenia takie zdarzają się również przy pracach drogowych. Niejednokrotnie widzimy uszkodzone obiekty stojące na poboczu drogi. Wiele z nich naprawiono, ale wiele też przepadło na zawsze. Niektóre zaś czekają na lepsze czasy zasypane ziemią, czy też zatynkowane. Muszę tu zaznaczyć że w ostatnim czasie mamy też przyrost ilościowy omawianych obiektów. Na skutek prac wielu zapaleńców, albo przez czysty przypadek odkryto sporo nowych krzyży. Bardzo często są to odkrycia spektakularne np. w Lubomierzu, gdzie odkuto tynk z muru i światło dzienne ujrzało aż pięć takich obiektów. Są też zamierzenia celowe, że nie wspomnę tutaj o odsłonięciu spod tynku krzyża w Sieniawce. Dokonałem tego osobiście mając zgodę księdza. A uczyniłem tak, gdyż za kilka dni miała odbyć się tam Biesiada Pokutna. Po wielu latach odsłonięto w tym samym murze podczas prac remontowych kolejny krzyż, a póź-

niej jeszcze jeden. Nieraz zdarza się że turyści nie mogą znaleźć krzyża, który wciąż pozostaje na swoim miejscu. A rzecz ma się tak. Krzyż stoi wciąż na tym samym miejscu, ale czy to zmieniły się realia (urósł las, obiekt zapadł się pod ziemię), czy zaznaczono granice administracyjne poszczególnych gmin lub miejscowości. Przykładem jest tu krzyż z Czarnego, później Łomnicy, czy Mysłakowic. A wciąż chodzi o to samo miejsce.

Na koniec dodam tylko, że obiekty dawnego prawa, czyli krzyże pokutne i nieomawiane tu kapliczki pokutne, pręgierze i murowane szubienice są bardzo interesujące dla krajoznawców ale niestety pomijane przez naukowców. Pewnie dla nich są to obiekty "mało poważne". Myślę jednak że dla nas wszystkich zwiedzających ziemię jeleniogórską będą one wciąż zachętą do przyjazdu tutaj i odbycia wycieczki. Bo mimo iż są one "małe" to jednak ich forma i ilość pozwala na następujące stwierdzenie: Ziemia jeleniogórska, jedno z najładniejszych miejsc w Polsce, to nie tylko nagromadzenie obiektów zabytkowych czy przyrodniczych, to także miejsce gdzie każdy może znaleźć coś dla siebie, coś co go oczaruje i zachęci do wielokrotnego tu wracania. Zapraszam!

Krajoznawcza Odznaka Polski - stopień brązowy

Według regulaminu OKP na stopień brązowy należy zwiedzić dwa miasta, dwadzieścia zabytków architektury oraz dziesięć muzeów i dziesięć innych obiektów zamieszczonych w Kanonie Krajoznawczym Polski. Ponieważ w miesiącach od kwietnia do czerwca 2009 roku spełniłem te warunki chciałbym podzielić się swoimi wrażeniami. I nie chodzi mi tutaj o pokazania poszczególnych obiektów wraz z ich historią ale o to co tam zastałem i jak w nich zostałem przyjęty. Myślę że będą to dla niektórych jakieś wskazówki przy układaniu swoich tras. A niestety nie wszędzie turysta (taki zwykły) jest mile widziany. Są też miejsca gdzie spotkamy się z wielką życzliwością.

Właściwie to większość zaliczonych przeze mnie obiektów znam. Niektóre widziałem wiele razy. Były też te odwiedzane po raz pierwszy. Ba nawet niektóre zwiedzałem miesiąc, dwa przed podjęciem decyzji o zdobywaniu nowej OKP. Pokazywano nam je na Forum Krajoznawczym w Poznaniu. Uznałem jednak, że skoro chcę zobaczyć co czeka na trasie prawdziwego turystę to zacznę wszystko od początku. Oczywiście znajomość niektórych obiektów bardzo mi pomogła. Choćaby przy szukaniu miejsca na parking czy nocleg. Wiedziałem już na co mogę tam liczyć.

Ale do rzeczy. Na początek, jak to w życiu bywa, przy okazji załatwiania spraw zawodowych, dotarłem do Lubomierza. Dzisiaj każdy od razu powie miasto komedii. Tak też jest. Na każdym kroku widać jak miasto jest promowane z wykorzystaniem kręconych tu kiedyś filmów. To oczywiście

bardzo dobrze. Nie mniej nie to jest naszym celem.

Według Kanonu mamy tutaj obejrzeć zabudowę rynku. Nie jest to trudne gdyż wszystkie kamieniczki, czy piękne ozdoby są opisane i bez większego wysiłku można wszystko zobaczyć idąc powolutku wokół Placu Wolności. Chociaż nie do końca. Ze względu na wątek filmowy utworzono tu Muzeum Kargula i Pawlaka. Miejsce to nazwano Zaułkiem Filmowym, a część Placu Wolności, czyli dawnego rynku zmieniła nazwę na ulicę Wacława Kowalskiego. Dlatego mogą być trudności z odnalezieniem niektórych ciekawych budynków. Ja miałem to szczęście, że poszedłem do ratusza i znalazłem ludzi, którzy co prawda nie zajmowali się zawodowo promocją miasta ale byli pasjonatami jego dziejów. Dzięki nim nie miałem specjalnych problemów z odnalezieniem wszystkiego. Ba dowiedziałem się wielu ciekawych spraw. Np. o rozbiórce jednej z pierzei rynkowych w XX wieku. Dalej pojechałem do Bolkowa i po zaparkowaniu na parkingu pod zamkiem ruszyłem pod górę. W kasie poinformowano mnie że obiekt szykowany jest do dużego remontu i wkrótce będzie niedostępny. Czyli udało mi się, nie będę musiał przyjeżdżać tu ponownie.



Tak było pod koniec kwietnia a w maju zahaczyłem o Wodospad Szklarki będący jednym z punktów zaliczanych do zwiedzenia Karkonoskiego Parku Narodowego. Ponieważ przyjechałem wcześniej rano nie miałem żadnego problemu z zaparkowaniem. A miejsc parkingowych nie ma tu zbyt wielu. Oczywiście stragany z pamiątkami były już porozkładane. I całkiem sporo turystów. Podstawowa rzecz to wykupienie biletu wstępu, który niestety jest coraz droższy. Samo podejście

zostało niedawno dostosowane dla potrzeb turystów tak że można tutaj wjechać nawet wózkiem inwalidzkim. Wiem bo sam to przerabiałem. Nie ma tu problemu aby się posilić, zdobyć pieczątkę czy pamiątkowe zdjęcie z bernardynem. Kolejnym moim celem było obejrzenie innych punktów zaliczanych do Karkonoskiego Parku Narodowego. A były nimi kotły Wielkiego i Małego Stawu. Bardzo piękne, jakby ktoś wątpił. Niestety dostanie się do nich i obejście ich w koło wymaga sporego wysiłku. I jeszcze jedno najlepiej przyjechać do Karpacza bardzo wcześnie. Nie będzie wtedy problemu z zaparkowaniem. A także, co jest ważne, nie będzie dużego tłoku na trasie. A dlaczego o tym wspominam? Schodząc w dół w porze obiadowej, w kierunku przeciwnym niż większość turystów musimy być bardzo ostrożni. Tłok jest tutaj większy niż w mieście. A najgorsi są turyści rowerowi. Nie wiem kto i dlaczego pozwala na to. Rowerzyści bowiem, w większości, są straszni. Mają za nic pieszych. Gnają z góry na złamanie karku, albo wcale nie uważając na idących ludzi albo dzwoniąc bez przerwy dzwoneczkami, co oznacza zjeżdżają z drogi frajerze. Zawsze wydawało mi się że góry są dla turystów rozważnych, no i oczywiście dla piechurów. Jak widać nie wszyscy tak myślą. A przecież to zwykły brak wyobraźni. Czy taki rowerzysta myśli że piechur, który już ledwo ciągnie dysponuje jeszcze takim refleksem aby zdążyć uskoczyć. Otóż nie! On nie ma nawet siły żeby pomyśleć o uskoczeniu. Ale może kiedyś ktoś przywróci porządek w górach. Przecież na każdej ścieżce znajdują się znaki drogowe zabraniające wjazdu.

Wracajmy jednak do naszej trasy. Jak już wspominałem jest ona bardzo ciężka, ale widoki, zwłaszcza z góry, gdzie jeszcze zalega sporo śniegu wynagrodzą nam nasz trud. Możemy tutaj przygotować się do wędrowki na Polanie, gdzie stworzono specjalną strefę wypoczynku. Następny wypoczynek wraz z podziwianiem przepięknych widoków warto zrobić na kamiennej ławeczce koło Słoneczników. A później w Samotni i Strzesze Akademickiej. W schroniskach tych nie tylko możemy posilić się ale, jak będzie taka potrzeba, przenocować. Niestety tłok w nich panuje przeogromny.

Ponieważ udało mi się zejść z góry o przyzwoitej porze wystarczyło czasu aby zwiedzić Świątynię Wang. Ze względu na duże zainteresowanie wykupiłem bilet z wejściem dopiero za półtorej godziny. Tak więc miałem sporo czasu aby pospacerować po cmentarzyku i nieco odpocząć. Oplącało się poczekać bo do kościółka wszedłem z przewodniczką. Przedstawiła ona krótko historię obiektu i zwróciła uwagę na detale godne obejrzenia. Teraz mogłem już ruszyć po samochód i do domu.

Za parę dni pojechałem dokończyć zwiedzanie KPN. Dotarłem do siedziby Parku. Wcześniej należy jednak zostawić samochód na jednym z parkingów. Niestety muszę się przyznać, że nie

sprawdziłem należycie godzin otwarcia. Myślałem, że wszystko jest udostępniane tak jak i Park. Niestety okazało się że nie. Przybyłem prawie dwie godziny przed otwarciem muzeum. Jednak wszystko obróciło się na moją korzyść po rozmowie z miłą panią w sekretariacie. Po uzgodnieniu z dyrektorem dostałem "opiekuna". Była to pani prowadząca muzeum. Przebrała się ona zaraz w odpowiedni strój, założyła górskie buty i poprowadziła mnie na trasę ścieżki przyrodniczej na górze Chojnik. Pokazała mi występującą tutaj roślinność oraz opowiedziała o niej. A także o wielu innych ciekawych rzeczach. Później zeszliśmy z powrotem do muzeum i już spokojnie mogłem je zwiedzić. Nie jest to oczywiście jakaś rewelacja. Ja jednak porównywałem zbiory tutaj wyeksponowane do tych jakie pamiętałem jeszcze z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy to nie tylko utworzyłem grupę SOP i otrzymaliśmy od Parku „Smogorniak” na naszą siedzibę, ale także działałem w Lidze Ochrony Przyrody. Moim "szefem" był wówczas Józef Dobecki, wspaniały człowiek. Dokonał on wiele dla Parku. I pamiętam, że dawniej były tu jakieś gablotki z jego dokonaniem, a dzisiaj nic nie znalazłem. Szkoda.

Po pożegnaniu się z niezwykle miłą panią wszedłem na Chojnik. Można tutaj odpocząć w schronisku, które tak jak i sam zamek niewiele się zmieniło na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Jest tutaj pamiątkowa pieczątką, ale nie w schronisku lecz na straganach z pamiątkami ustawionych przed nim. Pozostaje jeszcze kupić bilet wstępu i już możemy zwiedzać warownię. Niestety sami, ale są tu jakieś tablice z opisami. Ostatnio dobudowano schody wejściowe do wieży co znacznie usprawniło jej zwiedzanie. Mamy tutaj ruch jednokierunkowy. Szkoda tylko że na bieżąco nie są likwidowane utrudnienia w formie ruszających się desek. Pewne zaskoczenie wywołał we mnie widok tablic przymocowanych do wewnętrznych murów zamkowych, a poświęconych papieżowi Janowi Pawłowi II. Jest to związane ze szlakiem rowerowym prowadzącym śladami tego wybitnego człowieka.

Kolejnym obiektem do którego dotarłem było Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze. Widziałem już je nie raz. Dlatego mogłem zobaczyć co się w nim zmieniło. Normalnie nie ma problemu z zaparkowaniem przed budynkiem. Tym jednak razem musiałem stanąć na sąsiedniej ulicy. Akurat przyjechali redaktorzy z telewizji i kręcili jakiś program o muzeum. Dlatego trochę się mijaliśmy i przepuszczaliśmy ale nie stanowiło to jakiegoś problemu. Mogłem dzięki temu posłuchać co tam opowiadano. Zachęcam jednak wszystkich aby wyszli jeszcze na podwórze za budynkiem. Jest tam wiele ciekawych obiektów.

Z powrotem do domu pojechałem przez Leśną co pozwoliło mi odwiedzić zamek Czocho. Przygotowano tutaj olbrzymi parking, oczywiście płatny. Ale pan pobierający opłatę od razu przekazał mi ważną wiadomość. Otóż z tyłu zamku, na

przystani stoi statek wycieczkowy, którym za stosowną opłatę możemy popływać po jeziorze Leśniańskim. Fajna sprawa. Od niedawna utworzono tu nowe "Muzeum Przedzamcza i Galerię Filmową". Zgromadzone eksponaty związane są z wieloma nakręconymi tu filmami. Choćby „Gdzie jest generał?”, czy „Tajemnica szyfrów”. Możemy tu odpocząć w restauracji. A sam zamek, jak i pomieszczenia typu sala tortur i inne są dostępne po wykupieniu biletów. Niestety wszędzie oddzielnie. Nawet pieczętkę dostałem dopiero u pani z księgowości. Ale to nic. Za potwierdzenie wystarczy przecież bilet.

Zamek Czocha tak mi się spodobał, że za parę dni wybrałem się do Wałbrzycha i dotarłem do Zamku Książ. Znany chyba każdemu. Tutaj nawet jak jest duży ruch to znajdzie się miejsce parkingowe. Wykupiłem sobie bilet na nową trasę prowadzącą śladami II wojny światowej. Zwiedziłem nie tylko podstawę, czyli najpiękniejsze sale i komnaty ale miałem możliwość zejścia do podziemi zamkowych. Pokazano mi wtedy wyniki prac jakie prowadzili tutaj hitlerowcy dostosowując warownie do nowych założeń. Nie ukończono jednak tych prac. A dzisiaj nie wszystko jest znane. Ale dobre i to.

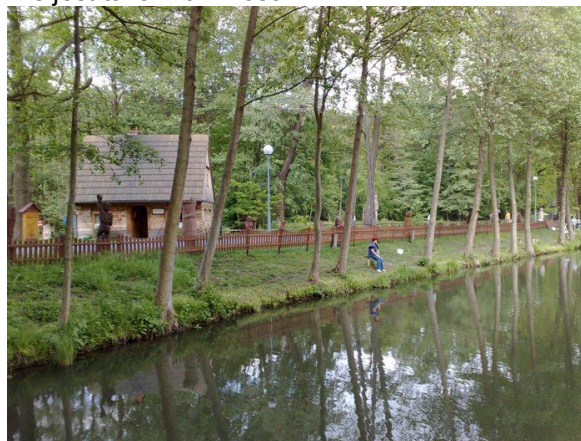
Kolejny mój cel to Żagań. Jako pierwszy obrałem na cel Pałac Książęcy. Początkowo myślałem że już nic z tego. Ale po chwili rozmowy z panią sprzedającą bilety udało się umówić na zwiedzanie za dwie godziny. Oprowadziła nas wtedy przewodniczka. Dołączyło się jeszcze kilka osób, ale nie było tłoku. Dowiedzieliśmy się praktycznie wszystkiego o dziejach tego obiektu. Czekając zaś na umówioną porę wróciłem do Klasztoru Augustianów i tam miałem wyjątkowe szczęście. Okazało się że kościół jest zamknięty. Trwały tam jakieś prace remontowe. Ale to było właśnie moje "szczęście". Otwarte były boczne drzwi i mogłem wejść do środka. Tam też dowiedziałem się jak załatwić wejście do słynnej biblioteki. Powiedział nam o tym napotkany ksiądz. Otóż w budynku obok kościoła mieszka starsza pani opiekująca się tym obiektem. Ona też przyszła i otworzyła bibliotekę (coś wspaniałego) oraz muzeum parafialne. Tam też otrzymałem piękna pieczętkę i wykupiłem cegielkę - bilet wstępu.

Po odpoczynku przejechałem do Żar, aby zwiedzić kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa. Akurat trwały tam przygotowania do pierwszej komunii. Nie było więc łatwo. Ale w końcu udało mi się. Przyszedł sam proboszcz i opowiedział trochę o kościele, o jego historii i dziejach powojennych. Mało tego, nawet powiedział nam kto może pokazać pozostałe w podziemiach ślady najstarszej budowli.

Siłą rozpędu przemknąłem teraz do Kożuchowa. Obejrzałem kościół NMP. Musiałem zaczekać na koniec mszy, ale dzięki temu wychodzący ksiądz zaprowadził mnie na parafię gdzie otrzymałem pieczętkę.

Ciekawym okazało się Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Niestety wykupienie biletu uprawnia jedynie do samodzielnego zwiedzania. Ale nie było to wielkim problemem. Opisy zamieszczone przy eksponatach były zupełnie wystarczające.

Za to w Ochli koło Zielonej Góry w Muzeum Etnograficznym był przewodnik. Oprowadził nas szybko i sprawnie jako że za chwilę mieli zamykać. Ale to w zupełności wystarczyło na zapoznanie się z typem budownictwa występującym kiedyś na tych ziemiach. Aby odreagować możemy tutaj połowić sobie ryby. Oczywiście nie za darmo. Ale jest taka możliwość.



Tym razem pojechałem do Legnicy. Zaparkowałem koło zamku. Już myślałem że będzie fajnie mając w pamięci moje tu wcześniejsze pobyty. Ale okazało się że nie tak do końca. Cały zamek jest dzisiaj wynajęty. Przeważnie na jakieś szkoły. I w sumie poza bramą wejściową niewiele jest tutaj do zobaczenia. Tylko na dziedzińcu widać nowoczesny pawilon wystawowy. To główny cel naszej wizyty. To w nim chronione są resztki kaplicy zamkowej. Ale za popatrzenie sobie trzeba oczywiście zapłacić. Jest to bowiem oddział Muzeum Miedzi. Na szczęście tylko 2,50 zł. Stąd można przejść pieszo do głównego budynku Muzeum Miedzi - Domu Opatów Lubiąskich. Bilet 6,50 zł. Ale za to na ten sam bilet można jeszcze wejść do budynku obok (dawna Akademia Rycerska) i obejrzeć wystawiane właśnie dzieła Wojciecha Weissa. Sama ekspozycja muzealna jest sporym zaskoczeniem. Nie ma tu bowiem, poza jednym, słownie jednym wózkiem do przewożenia urobku, nic związanego z eksploatacją miedzi. Za to można dowiedzieć się wszystkiego o górnictwie węglowym.

Wracając z Legnicy pomyślałem sobie że może odetchnę trochę na zamku Grodziec koło Złotoryi. I nie pomyliłem się. Samochodem wjechałem aż pod samą bramę. Nie radzę jednak próbować tego zwykłym samochodem osobowym. Widziałem jak jadący przede mną właśnie takim autkiem zaliczał wszystkie dziury i nierówności terenu. Nie mówiąc oczywiście o szybkości z jaką się przemieszczał. Sam zamek zwiedza się bez przewodnika. Ale jest to dosyć ciekawe. Miałem akurat okazję zobaczyć jak szykowali się do ja-

kiejś imprezy ratownicy. Wieszali różne liny, zakładali zjazdy i drabinki. Mówili że będą ćwiczyć. Na koniec zwiedziłem kościół św. Krzyża w Jeleń Górze. Może nie każdy wie co to za wyjątkowa budowla. Ale treść pieczętki wyjaśnia wszystko. Jest tam: Kościół Łaski pod Krzyżem Chrystusa. Parafia Podwyższenia Krzyża Świętego. Jeleń Góra. Tak, tak. Jest to jeden z tzw. Kościołów Łaski. Nie dość, że bardzo duży to jeszcze przepiękny w środku. Do tego otoczony wianuszkiem bogato zdobionych kaplic grobowych usytuowanych wzdłuż muru cmentarnego. Przepraszam miałem nie pisać o obiektach ale to właśnie do tego kościoła chodziłem na lekcje religii. Nie mogłem więc się oprzeć. Wspomnianą pieczętkę dostałem w biurze parafialnym ale można także dostać inne pieczętki w biurze usytuowanym w pomieszczeniu za krzyżem, w dawnej salce katechetycznej.

Na tym zakończę pierwszą część moich spotkań z obiektami zamieszczonymi w Kanonie Krajoznawczym Polski. Następnym razem opiszę co mi się przydarzyło podczas zwiedzania Poznania oraz Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Z Ząbkowic Śląskich przez Srebrną Górę do Włodarza

Propozycja jednodniowej wycieczki dla turystów zmotoryzowanych.

Ząbkowice Śląskie powstały już w XIII wieku. Obok rynku jest wiele miejsc gdzie można zostawić samochód.



Warto tutaj obejrzeć piękny ratusz i ładną fontannę stojącą przed nim. Ale naszym głównym celem jest Krzywa Wieża. I to jeszcze jak krzywa. Obecnie jej odchył od pionu wynosi 214 centymetrów

przy 34 metrach wysokości. A trzeba wiedzieć, że proces odchyłu wciąż postępuje. I to szybko. Pomiar z roku 1977 wykazywał tylko 198 centymetrów. Czyli w ciągu 32 lat przybyło aż 16 centymetrów.

Ale jak na razie wieża trzyma się całkiem nieźle. Dlatego też nie mamy się co obawiać wchodząc na górę po 140 schodach. A warto wejść na taras widokowy bo rozpościera się z niego przepiękny widok nie tylko na miasto ale także na okoliczne góry. Aby ułatwić nam orientację umieszczono tutaj tabliczki z opisami.

Jeśli chodzi o samą budowlę to właściwie nie wiadomo ani kiedy dokładnie ją postawiono ani w jakim celu. Są na ten temat trzy hipotezy. Pierwsza mówi, że jest to pozostałość po istniejącym w tym miejscu zamku. Ale niestety nie ma tutaj zamku. Według drugiej miała to być brama miejska. A według trzeciej postawiono ją jako dzwonicę miejską. Co prawda od wieku XV pełniła właśnie taką funkcję. Ba, nawet połączono ją w roku 1507 krytym gankiem z kościołem św. Anny. Ułatwiała to pracę dzwonnika, który mógł bez problemu wykonywać swoją powinność. Niestety długo ta wygoda nietrwała, gdyż pod koniec wieku rozebrano ganek ze względu na jego zły stan techniczny. Bezpośrednią tego przyczyną było przechylenie się wieży w roku 1598. Przypisuje się to albo wstrząsowi tektonicznemu z 15 września 1590 roku albo dużym opadom deszczu, które spowodowały rozmoknięcie gruntu. W roku 1858 podczas pożaru górna część budowli uległa zniszczeniu na tyle poważnemu, że zastanawiano się nad jej całkowitym rozebraniem. Na szczęście po wykonaniu ekspertyz budowlanych zmieniono zamiar i nadbudowano brakującą część, już bez odchyłu. Dzisiaj widać to doskonale. Dobudowano wówczas także okrągłą wieżyczkę z kręconymi schodami. Wszystkie prace ukończono do roku 1860 i powieszono trzy nowe dzwony, a w roku 1863 zawieszono zegar. Niestety w czasie II wojny światowej dzwony zdjęto i ślad po nich zaginął. W końcu lat 60-tych XX wieku wieżę udostępniło dla ruchu turystycznego. W roku 2007 zakończono prace remontowe elewacji tak, że dzisiaj możemy podziwiać całe piękno tego obiektu.



W czasie wchodzenia na górę pewnie wszyscy zajęci są patrzeniem pod nogi, ale schodząc na dół warto iść nieco wolniej by zobaczyć pewną ciekawostkę. Odczują to zwłaszcza ludzie nieco wyższego wzrostu. Otóż stawiając stopy przy jednej ścianie głową prawie dotykamy ściany przeciwnej. Jest to oczywiście wynik przechylu budowli. Ale też druga ciekawostka. Przy przejściu ze schodów z dobudowanej wieżyczki widać zakratowane pomieszczenie i leżące w nim ciało ludzkie przykryte jakąś narzutą, a także klapę i otwór prowadzący na dół. Otóż przez jakiś czas ta niższa kondygnacja była wykorzystywana jako loch głodowy. A jeśli chodzi o tego człowieka, to chyba nikt nie sprawdzał czy jeszcze żyje, ale chodzą słuchy, że jest to turysta, który nie zapłacił za bilet wstępu na wieżę.

Obok wznosi się, jak już wspomniałem, kościół św. Anny z dobudowaną kaplicą Kauffunga, rycerza-rozbójnika. Zaraz za murem kościelnym stoi najstarszy dom w mieście, własność owego rycerza. To właśnie w nim przez długie lata chronił się on wraz z rodziną przed sprawiedliwością, gdyż ciążył na nim wyrok. Ale jak głosi legenda nie przeszkadzało to ani jemu ani jego rodzinie w prowadzeniu pobożnego życia i uczestniczenia w życiu religijnym. Wiadomo bowiem, że wszystkie te trzy miejsca, czyli dom, kościół i wieża połączone były podziemnymi przejściami. I właśnie nimi co jakiś czas przechodził ksiądz by odprawić msze w domowej kaplicy.

Po tylu wrażeniach odpocznemy sobie trochę podczas przejazdu do Srebrnej Góry, miejscowości przez którą samochód ze sporym trudem przemknie serpentynami aż do dużego parkingu. Tam ponownie podążymy pieszo stromo pod górę i

dotrzemy do Twierdzy Srebrna Góra. Jest to największa górská twierdza w Europie. Robi wrażenie, prawda? Budowlę tą wzniesiono na rozkaz króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego w latach 1765-77 w celu obrony Przełęczy Srebrnej. Była to wówczas najnowocześniejsza fortyfikacja na świecie. Czasami można spotkać się z określeniem Śląski Gibraltar. To druga nazwa tego obiektu, który jako jedyny na Śląsku nie został zdobyty. A oblegany był przez wojska francuskie pod wodzą samego brata Napoleona. W roku 1860 twierdza została zdemilitaryzowana i pełniła różne inne funkcje, m.in. turystyczne. W roku 2002 utworzono tu Forteczny Park Kulturowy, a w roku 2004 twierdza została uznana za pomnik historii.

Twierdzę można zwiedzić z przewodnikiem ubranym w mundur żołnierza 33. Historycznego Regimentu Srebrnogórskiego. Dowiemy się wtedy jak ją zbudowano, jakie miała spełniać funkcje, jakie zaopatrzenie było konieczne do wyżywienia załogi, w jaki sposób miano bronić tego miejsca. Ale warto zaplanować swój przyjazd tutaj nieco wcześniej i zamówić nieco dłuższą trasę zwiedzania o nazwie Pakiet Armata. Zobaczymy wówczas nieco więcej, a na dodatek zapoznamy się z warunkami w jakich przebywali dawniej żołnierze. Będzie można wtedy postrzelać sobie z pistoletu skałkowego. Wystrzał w podziemiach jest niepowtarzalnym przeżyciem i długo będziemy to pamiętali. A jak nam się bardzo spodoba to możemy wrzucić parę złotych do wystawionego pojemnika na którym widnieje napis: "Na proch, wino, kobiety i śpiew". Na koniec załapiemy się jeszcze na coś zupełnie wyjątkowego. Sam miałem przyjemność odpalić przygotowaną armatę. To dopiero był wystrzał! Potężny huk i mnóstwo dymu. Muszę przyznać, że takie zakończenie podobało się wszystkim.

Po tak wyczerpującym zwiedzaniu pozostanie nam tylko powrócić do samochodu. Ale po drodze jest tutaj kilka miejsc gdzie możemy smacznie zjeść aby nabrać sił na ostatni punkt programu jakim jest Włodarz. Położony pomiędzy Jugowcami, Walimiem a Głuszycą na pewno wywrze na nas duże wrażenie. Jego budowę zaczęto z rozkazu Adolfa Hitlera pod koniec 1943 roku. Prace te trwały aż do wiosny 1945 roku. Niestety dokładnie nie wiadomo jaki był stan tych prac ponieważ na tereny te wkroczyły wojska radzieckie. Nastąpił wtedy proces wywożenia wszystkiego co się mogło przydać, a czasami tylko wszystkiego. Tak, że dopiero po wyjściu wojsk sojuszniczych i przejściu tych terenów przez nasze jednostki zaczęto prace inwentaryzacyjne i po wielu latach prace zabezpieczające zmierzające do wykorzystania tych obiektów w celach turystycznych. Z tego co wiemy, dzięki pracom badawczym różnych zapaleńców i miłośników tematu, wiadomo tylko że te olbrzymie podziemia to tylko część tego co tu wybudowano. Nie wszędzie bowiem można dotrzeć. Jest tutaj wiele zawałów, zarówno naturalnych jak i sztucznych. A nie wiadomo co

Niemcy zdołali tutaj ukryć. A że jeszcze wiele tajemnic nie znamy wynika z obliczeń po Organizacji Todt, w której pracowało wielu fachowców i wysoko wykwalifikowanych robotników. Jednak najcięższe prace przypadły dla jeńców z obozu Gross Rosen. Niestety wiele tysięcy z tych ludzi przypłaciło to swoim życiem. Tak według których przywieziono tu dużo więcej cementu niż go zużyto. Budowie tej nadano kryptonim Olbrzym. Początkowo prace nie szły więc zwiedzając to miejsce musimy być tego świadomi. A w chwili obecnej dla turystów wydzielono trasę pieszą oraz w dalszej, zalanej części sztolni myśli Hitlera, dlatego też wiosną 1944 roku prace przekazano zwiedzanie w łodziach. I jeżeli część piesza nie zdoła wyrzucić na nas wrażenia to na pewno gdy wpłyniemy do olbrzymiej komnaty zalanej wodą, przy słabym oświetleniu, na pewno nikt nie zapomni tego przeżycia. Zwłaszcza, że u każdego działa wyobraźnia!

I tak oto zwiedziliśmy ostatni, trzeci obiekt naszej wycieczki. Myślę że taka różnorodność obiektów, czasów w których powstały, i to czemu miały służyć pozwoli nam na uniknięcie znużenia. A niewielka ich ilość pozwoli uczynić wycieczkę przyjemną, bezpieczną i niemęczącą.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza
Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra, luty 2010.
Tekst, redakcja, zdjęcia: Krzysztof Tęcza
Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl